Rocznik XIV. Kraków 1-go kwietnia 1906. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1-go**.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: **4** korony (**2** złr.). na **pół roku**: **2** korony (**1** złr.) — Do **Niemiec** na rok: **4** marki. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Masoni, socyaliści i żydzi.

Z początkiem bieżącego roku wydało włoskie przełożeństwo masonów okrężne pismo do podwładnych sobie „braci“.

Przełożeństwo, czyli „loża“ zagrzewa masonów włoskich do walki przeciw Kościołowi katolickiemu i przeciw Duchowieństwu, dalej przypomina im, że nie powinni dopuścić do pogodzenia się rządu włoskiego ze Stolicą świętą, przeciwnie „bracia masoni“ powinni starać się doprowadzić i we Włoszech do rozdziału Kościoła od państwa — jak to się stało za wpływem masonów i socyalistów we Francyi, oraz odebrać Duchowieństwu wpływ na szkołę i znieść zakony.

Nie tylko katolickie pisma włoskie, ale nawet niektóre pisma liberalne krytykowały ostro owo pismo masońskie, a liberalne dzienniki pisały nawet, że lepszeby było połączenie się liberałów z katolikami, niż oddanie się sekcie masońskiej, która wydaje złodziei i morderców.

Od dawna już, bo od siedmiu przeszło wieków, t. j. od chwili, gdy sekta masonów powstała, pracuje ta sekta zacięcie nad obaleniem Kościoła Chrystusowego, i gdzie tylko dojdzie przez swych członków do rządów, lub do wpływów na rząd, tam zaraz rozpędza zakony katolickie,

nie pozwala w szkołach uczyć dzieci religii, i kuje ustawy krępujące srodze katolików, natomiast zaś szerzy pogaństwo i zepsucie wszelakiego rodzaju przez swe pisma, książki i odczyty.

W niektórych państwach sekta masońska jest dozwolona i tam występuje ona jawnie i działa otwarcie, w innych zaś, jak np. w Austryi, gdzie masoństwo jest zakazane, tutaj sekta pracuje podstępnie przez swych członków i przyjaciół, a tymi są socyaliści i żydzi.

Niema dziś wątpliwości, że socyaliści, to bracia bliźni masonów, bo cele i działalność socyalistów i masonów są jedne i te same, i jednakowa ich nienawiść ku Kościołowi katolickiemu i ku jego sługom.

Wystarczy przeglądnąć byle jaką książkę napisaną przez socyalistę, byle który numer ich pism, lub być choćby na jednem zgromadzeniu socyalistycznem, a łatwo się przekonać o bezgranicznej nienawiści socyalistów do religii chrześcijańskiej.

Wprawdzie socyaliści mówią, że „religia, to rzecz prywatna“, że religia nic ich nie obchodzi, ale to kłamstwo wierutne, bo właśnie przeciw religii chrześcijańskiej jak najwięcej występują i usilnie pracują nad tem razem z masonami i żydami, by tę religię do szczętu zniszczyć.

W roku 1893 pisała jedna z gazet socyalistycznych te słowa*): „Chrześcijanie, i wogóle ludzie mający jakąkolwiek wiarę, nie mogą istnieć w przyszłem państwie socyalistycznem. Kościoły, kaplice, klasztory mają być zburzone i obrócone w proch“.

A jeszcze dawniej, bo w r. 1877 na wiecu socyalistycznym w mieście Gandawie tak mówił jeden z przywódzców socyalistycznych: „Będzie to dla nas przyjemnością patrzeć na konanie księży. Wrzuceni do rowów przy drogach, umierać będą z głodu w oczach naszych, pomału, okropnie“.

Francuskie zaś pismo socyalistyczne *L'Ami de Peuple* („Przyjaciel ludu“) tak się raz wyraziło: „Dopóki jeden ksiądz zostanie na ziemi, będziemy zawsze niewolnikami. Dlatego wydajemy wojnę na śmierć wszystkim księżom i Kościołowi!“

*) Pismo flamandzkie: *Vooruot.*

Bezbożnicy socyalistyczni drwią sobie też wprost z naszej świętej wiary i powtarzają słowa żydowskiego poety Heinego, który pisał: „że niebo niech mają Anioły, skowronki i wróble na wieczny czas“.

W ostatnich czasach zaczęli socyaliści agitować za szkołą bezwyznaniową, i powiadają otwarcie, że ich hasłem, ich dążeniem jest szkoła, do której księża nie mieliby przystępu, i w którejby nie uczono religii, i nawet nie wspominano dzieciom o Panu Bogu!

Takie są dążenia socyalistów co się tyczy religii. Na tym punkcie idą oni ręka w rękę z masonami i z żydami.

W talmudzie bowiem żydowskim wyraźnie mają napisane żydzi, „iż wszyscy chrześcijanie zasługują na śmierć nie wyjmując najlepszych“. Chrześcijan nazywa talmuld „bałwochwalcami“ i potomkami pogan Amalekitów, a takich trzeba zgładzić ze ziemi.

Rabin Kimbu pisze wyraźnie, że „dopiero wtedy nastąpi wybawienie Izraela, to znaczy, że dopiero wtedy żydzi obejmą władzę nad całym światem, gdy Rzym runie“, czyli, gdy obalą Wiarę chrześcijańską.

Mówią tedy i głoszą w swych pismach rabini żydowscy, że przed przyjściem żydowskiego Mesyasza, powinna być wyniszczoną religia chrześcijańska. Gdy przyjdzie ten Mesyasz żydowski — tak sądzą żydzi — wtedy wszystkie narody przyjmą wiarę żydowską, tylko chrześcijanie nie dostąpią tej łaski i zostaną wygubieni do ostatniego“.

Gdy w r. 1860 zakładano w Paryżu stowarzyszenie żydowskie („Alliance Israëlite“), które dziś rozszerzyło się na cały świat, wtedy bogacz żydowski Cremieux (Kremie) tak powiedział: „O dzieci Izraela! My robimy olbrzymie kroki naprzód. Powstać musi nowe państwo, i nowe Jeruzalem musi się wznieść w miejsce cesarzy i Papieży“.

Rzym tedy, czyli religia chrześcijańska jest żydom solą w oczach, a że tę religię uważają żydzi za główną przeszkodę w osiągnięciu panowania nad światem, więc ją nienawidzą i pracują wspólnie z socyalistami i masonami nad jej zniszczeniem.

Właściwie więc żydzi są tu głównymi wodzami w tej walce przeciw chrześcijanizmowi, bo oni kierują masonami i socyalistami. oni wydają im rozkazy.

Wiadomo bowiem powszechnie, że na czele socyalistów stoją żydzi, a gazety socyalistyczne piszą żydzi i dają na nie pieniądze. Agitatorami socyalistycznymi są też żydzi, lub spodleni chrześcijanie, wysługujący się żydom. Na czele masonów stoją również żydzi. Z końcem lutego bieżącego roku odbył się we Włoszech wybór głównego przełożonego masonów włoskich. A któż nim został? Oto żyd Izak Engel!! Tak samo i w innych krajach rządzą masonami żydzi!

Teraz chyba każdy zrozumie, dlaczego masoni i socyaliści tak pragną wyniszczenia religii chrześcijańskiej, bo jedni i drudzy stoją na usługach żydów, i spełniają to, co im żydzi każą, a żydzi jako dawniej nienawidzili Chrystusu Pana, tak i dziś Go nienawidzą i wszelkiemi siłami dążą do zniszczenia nauki i Kościoła Chrystusowego.

Pochodnie Nerona.

W Dziejach Apostolskich czytamy (rozdział 12), że król Herod chcąc się przypodobać żydom, począł prześladować pierwszą gromadkę Chrystusową, która powstała w Jerozolimie. Najpierw tedy kazał zabić Apostoła Jakóba, brata Janowego, a następnie kazał uwięzić Piotra świętego i wsadzić go do ciemnicy, postawiwszy koło więzienia straż czworaką.

Lecz „modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim“, i Bóg posłał Anioła, który cudownie wyprowadził Apostoła Piotra z więzienia. Po wyjściu z więzienia opuścił Piotr święty Jerozolimę, potem przebywał czas jakiś w mieście Antyochii, a następnie przybył do Rzymu stolicy ówczesnego świata, w roku 42 po narodzeniu Chrystusa Pana, aby tu głosić słowa Ewangelii wśród pogan.

Święty Apostoł Piotr doznał w Rzymie gościnnego przyjęcia w domu senatora rzymskiego, Pudensa. Ufny w pomoc Boską, począł głosić Ewangelię Jezusa, a słowa

jego wkrótce trafiły do serca żydów i pogan. Sam Pudens, poganin, wraz ze swoją matką Priscillą, z synami Tymoteuszem i Nowatusem, oraz z córkami Pudencyą i Praksedą, przyjął chrzest święty. Niebawem poczęła kwitnąć w Rzymie nauka Chrystusa i powstała gmina chrześcijańska. która z dnia na dzień zwiększała się i zasłynęła pięknemi cnotami, tak, że św. Apostoł Paweł mógł słusznie powiedzieć o tych pierwszych chrześcijanach Rzymu: „Wiara wasza opowiadana bywa po wszystkim świecie“.

W domu Pudensa założył Piotr święty, chrześcijański kościół; tutaj też zbierała się gromadka pierwszych chrześcijan rzymskich na nabożeństwo. O tym wspaniałym rozkwicie Ewangelii w Rzymie dowiedział się był święty Apostoł Paweł, który z dalekiego Wschodu przybył do Rzymu, aby tu wspólnie ze świętym Piotrem rozwijać apostolską działalność. Praca obydwu Apostołów zapowiadała obfite żniwo wśród żydów, a jeszcze więcej wśród pogan — gdy wtem zaszło zdarzenie, które groziło doszczętnem zniszczeniem młodej winnicy Pańskiej.

Oto w państwie rzymskiem zapanował w r. 54 po Chrystusie okrutny cesarz Nero. człowiek, oddany najstraszniejszym występkom i zbrodniom. Ażeby wyrobić sobie pojęcie o niewysłowionem okrucieństwie Nerona, dość jest wspomnieć, że on zamordował własną swoją matkę Agrypinę, żonę zaś swoją Oktawię i nauczyciela swego Senekę, wielkiego mędrca, zgładził ze świata.

Około r. 64 po Chrystusie przyszła temu okrutnikowi nowa szatańska myśl do głowy: oto postanowił spalić Rzym, aby następnie zbudować miasto piękniejsze, któremu chciał dać nazwę swego imienia t. j. „Neroniana“. I oto kazał Nero swoim służalcom podłożyć ogień w najróżniejszych częściach Rzymu. Jakby na dany znak wzbiły się w górę słupy ogniste a chmury dymu zasłoniły niebiosa. Długie upały letnie wysuszyły wszystko tak, że każda iskra była źródłem pożaru. Wobec zaś tego, że ulice były wąziutkie — a wody był brak — gaszenie było zupełnie niemożliwe.

Przez 6 dni i 7 nocy srożył się pożar, zamieniając dom po domu, dzielnicę po dzielnicy w popiół i gruzy. Z 14 dzielnic miasta ocalały tylko cztery, a między temi właśnie ta dzielnica, którą zamieszkiwali przeważnie żydzi.

Cesarz Nero przystąpił teraz do odbudowania miasta, które miało stać się wspanialszem, niż było kiedykolwiek dawniej. Ulice były szersze i regularniejsze, domy budowano z kamienia; powstały nowe świątynie i pałace; wszystkie jednak budowle przewyższył okazałością i wspaniałością pałac Nerona, nazwany „złotym domem“.

Lud rzymski zastanawiał się tymczasem nad przyczyną tak żywiołowego pożaru. Wkrótce poczęto szemrać, że któryś z bardzo wielkich panów był sprawcą pożogi — a w końcu mówiono już bez obawy, że Nero kazał podłożyć ogień i że on sam rozkoszował się widokiem falującego morza płomieni z okien wysoko położonego pałacu, którego ogień nie dosięgnął.

Ta pogłoska znalazła powszechną wiarę i ściągnęła nieopisaną nienawiść na cesarza; przez niego to setki tysięcy ludzi pozostało bez dachu i mienia a prastare świątynie i inne zabytki świetnej przeszłości Rzymu stały się pastwą płomieni.

Nero, chcąc ujść nieubłaganej zemsty ludu, zwalił winę pożaru najpierw na żydów, których dzielnica ocalała i którzy w ogólnem nieszczęściu robili dobre interesa. Nikt temu nie dawał wiary. Ale że żydzi byli znienawidzeni u pogan głównie dlatego, że nie oddawali czci bogom rzymskim — więc na rozkaz cesarza Nerona tysiącom żydów odbierano życie wśród najwyszukańszych tortur i mąk.

Żydzi jednak wkrótce potrafili się uniewinnić. Oto całą winę podpalenia Rzymu zdołali zwalić na chrześcijan. Udało im się to łatwo, ponieważ chrześcijanie uważani byli podówczas za sektę czyli odłam żydów, i z tego powodu na równi z nimi byli kością nienawiści u Rzymian.

Tak więc wybuchło pierwsze prześladowanie młodej gminy Chrystusowej w Rzymie i w całem cesarstwie. Znakomity dziejopis rzymski, poganin, Tacyt, opowiada, jak to jednych chrześcijan, obwiniętych w skóry dzikich zwierząt, rzucano na pastwę zgłodniałym sforom psów, które ich ciała szarpały — innych palono jako żywe pochodnie, które przyświecały Neronowi podczas jego nocnych przejażdżek po cyrku watykańskim, — inni wreszcie ponosili śmierć krzyżową.

*
* *

Na prawym brzegu Tybru, tam, gdzie dziś znajduje się Watykan, mieszkanie Ojca świętego, zieleniły się za czasów Nerona wielkie, przepyszne ogrody, zwane watykańskimi. Wśród nich wznosił się cyrk, w którym odbywały się publiczne zabawy dla rozweselenia ludu.

W tych to wspaniałych ogrodach spotkało się pewnego popołudnia 64 roku dwóch mężów, którzy — sądząc z bogatych strojów — należeli do wysokiego stanu; jednym z nich był Pudens, wspomniany wyżej senator, drugim zaś Fabiusz, wysoki urzędnik na dworze cesarza. Pozdrowili się wzajemnie.

— Skądże idziesz? — zapytał Fabiusz.

— Z dóbr moich — odpowiedział Pudens — a ty, szlachetny Fabiusie?

— Z ogrodów cesarza, jak widzisz; poczyniłem ostatnie zarządzenia do dzisiejszych uroczystości.

— Przebacz mej nieświadomości — mówił Pudens — ale o jakich to mówisz uroczystościach?

— Oto — odrzekł skwapliwie Fabiusz — wspaniałomyślny cesarz urządza dziś ogromne zabawy, by sprawić ludowi radość; sądzę, że i ciebie tam nie braknie?

— Nikt mi nie weźmie tego za złe, jeżeli pozostanę z dala! — odrzekł wymijająco senator (chrześcijaninom nie wolno było brać udziału w widowiskach i zabawach pogan).

— Nie powinieneś tego uczynić — ciągnął urzędnik dworski — dziś oglądać będzie można coś nigdy jeszcze niebywałego.

— Cóż więc takiego?

— Żywe pochodnie będą dziś oświecały te oto ogrody — objaśniał Fabiusz.

— Żywe pochodnie? — zapytał Pudens — jak to mam rozumieć?

— Chrześcijanie będą zawijani w szmaty, następnie oblani smołą i podpaleni — mówił Fabiusz — sam boski cesarz wymyślił tę przyjemność!

— I ty zwiesz to przyjemnością — mówił poważnie i smutnie szlachetny Pudens — ludzi w taki sposób męczyć na śmierć?

— Alboż to oni nie zasłużyli sobie tysiąckrotnie na to? — spytał towarzysz — czyż to nie oni podpalili Rzym i ściągnęli na się gniew i nienawiść świata całego?

— To i ty wierzysz tej bajce, że chrześcijanie są sprawcami pożaru? — zapytał Pudens z wielką powagą — ale czy można im udowodnić taką zbrodnię?

— Gdyby nawet tak nie było — prawił dworzanin — to przecież chrześcijanie są tymi ludźmi, którzy mają w pogardzie nasze bóstwa, a dla takich jest owa kara jeszcze za łagodną.

— Już wiele setek chrześcijan — mówił Pudens — padło ofiarą nieudowodnionej winy. Krzyżowano ich, odziewano ich w skóry dzikich zwierząt i rzucano psom na pożarcie; a teraz mają jako żywe pochodnie rozjaśniać ciemności nocy? Myślę, że Rzymianie mają już tych krwawych widowisk do sytu.

— Będzie to właśnie dla nich odmianą — odpowiedział, uśmiechając się, Fabiusz. — Wyścigi w cyrku przy oświetleniu, i to przy takiem oświetleniu, są z pewnością czemś zupełnie nowem; cały Rzym będzie tem zachwycony. Przybądź więc tylko o zmroku, ja zaś postaram się o dobre miejsca dla ciebie i rodziny.

— Dziękuję — odrzekł senator, podając rękę dworzaninowi — przyjdę, i spodziewam się, znajdę tam moje miejsce.

Pożegnali się i rozeszli; Fabiusz spieszył do cesarza, aby mu złożyć raport o ostatnich przygotowaniach do dzisiejszej zabawy; Pudens zaś kierował swe kroki w stronę Subury, dzielnicy ubogich, w której po pożarze znalazł św. Piotr gościnne przyjęcie; jego to właśnie szukał Pudens, a wyszukawszy go, opowiedział o tem, co dopiero usłyszał z ust poganina Fabiusza. Obydwa naradzali się teraz, co robić, aby wieczorem przyjść z pocieszeniem i pomocą chrześcijańskim ofiarom dzikości pogan.

Zapadł wieczór; noc rozpostarła ciemną zasłonę ponad stolicą świata. Mrowie ludzi płynęło do ogrodów watykańskich; tysiące i dziesiątki tysięcy spieszyły tam, aby przyjrzeć się widowiskom, które cesarz Nero urządził dla rozweselenia ludu rzymskiego.

Morze światła biło jasną łuną z ogrodów i rozjaśniało hen, daleko ciemności nocne. Stały tam wielkie pochodnie; ogniste ich języki mknęły w górę, rzucając krwawo-czerwony blask na mury cyrku, oraz na nieprzejrzane rzesze widzów. Ach, kogoż nie przejmie to dre-



Pochodnie Nerona.

szczem grozy! Pochodnie te — to żywi ludzie, o których opowiadał Fabiusz; pochodniami temi były ciała niewinnych chrześcijan, skazanych na śmierć.

Powbijano w ziemię wysokie pale z drzewa i do nich przywiązywano chrześcijan. Ciała ich były całe okryte szmatami tak, że tylko głowy sterczały; szmaty przepojone były smołą. Z takich żywych pochodni utworzono długą aleję; między pochodniami stały duże krzyże — a do każdego krzyża był przybity gwoździami chrześcijanin.

Na dany przez cesarza znak podpalono żywe pochodnie. Ze szmat, polanych smoliwem, tryskały w górę językowate płomienie. Zaiste, było to oświetlenie, jakiego dotąd świat jeszcze nie widział.

Biedne ofiary jęczały w okropnych cierpieniach. Zdziczały jednak lud rzymski radował się widokiem żywych pochodni i wielbił cesarza, który mu zgotował taką rozkosz!

Przy takiem to oświetleniu rozpoczęły się zabawy w cyrku, t. j. wyścigi o nagrodę na nizkich, do tego celu odpowiednio zbudowanych wozach. Zgromadzony tłum grzmiącymi oklaskami nagradzał zwycięzcę, który zdobył nagrodę w wyścigu; oklaski te przygłuszały na chwilę bolesne łkanie i jęki chrześcijan, zmagających się ze śmiercią.

Gdy zaś sam Nero, błyszczący od złota i purpury, ujął w swoje zbrodnicze ręce lejce ognistych rumaków i objeżdżał wokoło arenę — wtedy szał ludu przeszedł już wszelkie granice; klaskano z zapałem w ręce, powiewano chustkami i wielbiono największego wśród ludzi nędznika, jakby Boga!

*
* *

Widowisko miało się ku końcowi; rzesze ludu poczęły się rozpraszać. Żywe pochodnie już to wygasły, już też żarzyły się jeszcze słabym żarem; święci męczennicy oddali Bogu swego ducha. Na krzyżach jeszcze rozpostani chrześcijanie jęczeli głucho; przystąpili do nich kaci i uderzając palicami (zwyczajem rzymskim) w ramiona, nogi i piersi, kładli koniec nieopisanym mękom.

Lud się już rozbiegł na wsze strony — lecz mimoto ogrody watykańskie są jeszcze ożywione. Tu i ówdzie widać pojedynczych widzów, którzy pozostali przy ofiarach

pogańskiej dzikości aż do ostatniego ich tchnienia. Już podczas widowiska w cyrku zbliżyli się oni do żyjących pochodni i ukrzyżowanych, aby im szeptać słowa pocieszenia. Byli to chrześcijanie, którzy towarzyszyli swym ukochanym braciom aż do śmierci; byli to dobrzy pasterze Kościoła, którzy wytrwali przy swych owieczkach aż do końca szalonych mąk.

I oto teraz cisza zaległa ogrody, które przed kilku godzinami ożywiały wielotysięczne tłumy. Chrześcijanie gotują się do zdjęcia ciał ukrzyżowanych i do uwolnienia na pół zwęglonych resztek męczenników z zakrywających ich szmat. I o dziwo! między tymi, którzy oddają ostatnią bratnią posługę umęczonym chrześcijanom, znajdziesz nie tylko niewolników lub płatnych sługusów — ale także ludzi z najwyższych stanów; oni szczycą się tem, że mogą wyświadczyć ciałom swych braci tę miłą przysługę, którą wyświadczyli w Wielki Piątek żyd Józef z Arymatei i Nikodem Boskiemu Zbawicielowi. Z pokorą otulają oni zwłoki męczenników w kosztowne chusty i kładą je na wozy, które stały opodal, aby przewieźć święte zwłoki na miejce wiecznego spoczynku. O wszystko to postarał się szlachetny Pudens.

Właśnie stał Pudens obok gromadki chrześcijan, którzy w głos płakali; przecież między umęczonymi byli też ich ojcowie, bracia, siostry i matki; cieszyli się oni z pełnego chwały ich zgonu, lecz wylewali gorzkie łzy na myśl o ich strasznych cierpieniach, któremi tamci zdobyli szczęście wiekuiste. Wtem przystąpił do owej gromadki mąż o wyniosłej postaci; twarz jego była poważna, oczy mokre od łez. Wszyscy ugięli kolana przed nim — był to bowiem zwierzchnik Kościoła, Apostoł Piotr św., który temi słowy przemówił do chrześcijan:

„Bracia, cierpliwi bądźcie w strapieniu, które Pan na nas zesłał. Ażaliż nie wiecie, że ci, którzy podobni są Chrystusowi w śmierci, podobni mu będą także w zmartwychwstaniu? Żyjemy my, to żyjemy dla Pana, umieramy, to umieramy dla Pana i czy żyjemy, czy umieramy, to należymy do Pana naszego.

Dlatego powtarzam, cierpliwymi bądźcie w smutku i wytrwajcie w modlitwie. Jutro zaś w tymże samym czasie

chciejmy pogrzebać ciała naszych braci i ofiarować za nich Krew Odkupienia, aby spoczywali w pokoju“.

„Amen!“ — odpowiedzieli chrześcijanie, i rozeszli się, postępując z dala za wozami, które wiozły drogie szczątki męczenników do katakumb.

Noc głęboka zawisła nad miastem o 7 pagórkach; chrześcijanie modlili się, — Aniołowie zaś splatali niewiednące nigdy korony i wieńczyli niemi skronie tych, których Bóg zaliczył dziś między Swoje dzieci.

Taki był początek prześladowań chrześcijan w państwie rzymskiem, które z małemi przerwami trwały przez 300 lat. Bogu tylko wiadoma jest liczba tych chrześcijan, którzy wśród mąk oddali swe życie za świętą wiarę.

Piękność i postać Zbawiciela świata!

Pismo święte mówi, że Jezus, w którym boskość łączyła się z człowieczeństwem, „był najpiękniejszym z synów ludzkich“. Istnieją dwa starożytne opisy postaci Zbawiciela. Pierwszy pochodzi od Lentulusa, który jak się zdaje, był przyjacielem Piłata i który miał z Jerozolimy przesłać senatowi rzymskiemu rysopis Jezusa wraz z pismem odręcznem.

Pismo to w krótkich rysach podaje bardzo szlachetny i godny obraz Pana Jezusa, tak, że zbliża się bardzo do prawdopodobieństwa, jeżeli nie zupełnie do rzeczywistości. Sprawozdanie to brzmi jak następuje:

„W tym czasie pojawił się mąż pełen wysokich cnót, który żyje jeszcze; jest obdarzony niezwykłą mocą i nazywa się Jezus Chrystus. Zwykły gmin nazywa go potężnym prorokiem — ale szkoła jego nazywa go Synem Bożym. Przywraca zmarłych do życia i uzdrawia chorych wszelkiego rodzaju. Jest to mąż wysokiego wzrostu i nadzwyczaj regularnej budowy ciała.

Poważne jego oblicze wywiera głębokie wrażenie na wszystkich, którzy go widzą; tak, że go kochają, ale i boją się go zarazem. Włosy koloru wina, bez połysku, rozdzielone gładko na połówki na środku głowy, według zwyczaju nazareńskiego, spadają mu na szyję poniżej uszu; stąd

zaś spływają w bujnych kędziorach na ramiona. Czoło jego jest równe i gładkie, twarz niczem nie zeszpecona i okraszona łagodnym rumieńcem. Rysy są szlachetne i miłe, nos i usta bez zarzutu. Bujna broda jest tej samej barwy co i włosy i również rozdzielona na dwie części. Oczy są niebieskie i mocno błyszczące.



Starożytny obraz Chrystusa Pana według opisu Lentulusa.

Gdy gani lub czyni wyrzuty, jest straszny; lecz gdy uczy i napomina, mowa jego jest łagodna i uprzejma. Wyraz twarzy jego jest pełen wdzięku i godności. Nikt go jeszcze nie widział śmiejącego się, lecz nieraz płaczącego. Trzyma się zawsze prosto. Mówiąc, rozkłada zwykle rękami i wznosi je do góry. Ręce ma bardzo kształtne.

Co mówi jest pełne myśli i dosadne; żadne słówko nie jest zbyteczne. Z twarzy jest on najpiękniejszy ze wszystkich ludzi“.

Obraz Jezusa, który Lentulus z powyższem pismem posłał do Rzymu, odrabiany często w dawniejszych wiekach, znachodzi się jeszcze w niektórych bibliotekach niemieckich, czasami z dodatkiem miary ciała Chrystusa.

Drugi opis postaci Jezusa pochodzi od greckiego pisarza Nicefora Kallistusa, żyjącego około roku 1333. Ten kreśli następujący obraz Chrystusa:

„Postać i skład twarzy Pana naszego, jak je nam starożytni przekazali, były takie niejako: „Twarz jego była urodziwa. Wzrost wynosił 7 piędzi, włosy były żółtawe, niezbyt bujne i nieco kędziarzawe. Brwi były czarne, niegdyś gęste. Oczy ciemne i nieco żółtawe. Spojrzenie miał piękne, nos średni, brodę blond i niezbyt długą.

Włosy miał długie, gdyż się ich nigdy nie tknęły nożyce, ani też żadna ręka ludzka, z wyjątkiem macierzyńskiej, gdy był jeszcze dzieckiem. Szyja jego była nieco zgięta ku przodowi, przez co postawa ciała nie była bardzo prostą i wysmukłą. Cerę twarzy miał żółtawą, twarz nieokrągłą, lecz jak Marya, matka jego, owalną i rumianą. Wyraz jego był poważny i rozumny, a zarazem łagodny i pełen niewypowiedzianej słodyczy. We wszystkiem był nadzwyczaj podobnym do matki“.

Wielki Tydzień w Polsce.

W Wielkim Tygodniu — jak czytamy w dawnych pamiętnikach — wszyscy Polacy, zajmowali się nabożeństwem, przygotowaniem do spowiedzi wielkanocnej i nie opuszczali żadnej kościelnej ceremonii. Nawet królowie panujący nie postępowali inaczej. Konstancya Austryaczka, żona Zygmunta III., przez cały Wielki Tydzień odwiedzała ubogich i chorych, udzielała wsparć, w Wielki Piątek obchodziła groby i całą noc przepędzała w kościele, aż do zaśpiewania w sobotę Alleluja.

W Wielką Środę, po odprawionej w kościele jutrzni, która się nazywa „ciemną“ dlatego, że podczas niej gaszą

wszystkie świece po jednej przy śpiewaniu odpowiednich psalmów, jest zwyczaj, że księża, na znak zamieszania, jakie powstało przy męce Chrystusowej, uderzają psałterzami i brewiarzami o ławki, czyniąc w ten sposób pewien łoskot. Otóż dawniej swawolni chłopcy, naśladując księży, pozbiegawszy się do kościoła z kijami, tłukli niemi o ławki z całej siły, dopóki służba kościelna nie wypędziła ich stamtąd.

Wówczas robili bałwana ze starych szmat, wypchanego słomą, który miał wyobrażać Judasza. Najpierw oprowadzali go po ulicach, a następnie wciągali na wieżę kościelną, aby zrzucić z okna na ulicę. Skoro Judasz został zrzucony, włóczono go na sznurku po ulicach, przyczem chłopcy, goniąc za nim, bili kijami dotąd, dopóki go zupełnie nie popsuli.

Podobnie, jak to czynią Biskupi, i królowie nasi w Wielki Czwartek starcom umywali nogi. Zygmunt III. był pierwszym, który tego obrządku regularnie dopełniał. Ubogich starców sadzono potem do stołu, a król i znakomitsze osoby im usługiwali. Każdy starzec otrzymał całkowity ubiór, nóż i widelec srebrne, tudzież serwetę, w której był zawiązany dukat. Potem następowała wieczerza, na którą król zapraszał wszystkie znakomitsze osoby w stolicy. Po niej zamek jeszcze bardziej napełniał się osobami ciekawemi usłyszeć oratorium, które wykonywali zazwyczaj sławni śpiewacy i śpiewaczki, umyślnie przybyli z Włoch w tym celu.

Kończyła tę pobożną uroczystość kwesta, zbierana przez najpiękniejszą z dziewic ówczesnych. Kwesta przynosiła zwykle trzy do pięciu tysięcy dukatów, które następnie dzielono pomiędzy szpitale warszawskie.

Od Wielkiego Czwartku począwszy, aż do Soboty włącznie, kościół na znak żałoby nie używa dzwonów, tylko klekotek do kołatania. Jak tylko na wieży kościelnej przedtem odezwała się klekotka, chłopcy natychmiast nie omieszkali biegać po ulicach, sprawiając swemi grzechotkami przykry hałas. Grzechotek takich sprzedawano dawniej na rynku masami, jako towar pożądany. Klekotka kościelna była większa, osadzona na kółkach, jak taczki, dla łatwiejszego toczenia jej po ulicy, około świątyni Pańskiej i oznajmienia ludowi o zbliżającem się nabożeństwie.

Wielki Piątek cały poświęcony bywał rozpamiętywaniu Męki Pańskiej. W tym dniu po nabożeństwie zaczynało się obchodzenie grobów. Mężczyźni i damy, wszyscy ubrani byli czarno. Z zapisków kupca Janickiego pod 1734 rokiem, dowiadujemy się, że Fiszerowa, jego siostra, w bławatnym swym handlu na Krakowskiem Przedmieściu, utargowała w dni poprzedzające Wielki Piątek za czarne materye i wstążki 1422 tynfy.

Pani Guebriant, która z Francyi przywiozła żonę Władysławowi IV., wyraziła zdanie, że u nas groby wielkopiątkowe są daleko piękniejsze i wspanialej urządzone, niż we Francyi. Wszędzie niemal było wyobrażenie Chrystusa Pana i Najświętszej Panny Bolesnej przy nim; rozpadająca się ziemia i obroty ciał niebieskich były przedstawione misternie.

U Jezuitów cały grób z szyszaków, pałaszy i innej broni był złożony, a wszędzie przygrywała łagodna i smutna muzyka. Ksiądz Kitowicz wspomina w swych pamiętnikach, że za panowania Augusta III., na grobach przedstawiano często jaką historyę ze Starego lub Nowego Testamentu, zapomocą ruchomych figur i zmieniających się dekoracyj; najpiękniejsze bywały u Jezuitów i Misyonarzy, najskromniejsze u Pijarów. U grobu w kolegiacie wartę odprawiali drabanci królowej, u św. Trójcy — artylerya konna. Karabiny musiały być obrócone rurą na dół. Król August, ponieważ był otyły niezmiernie, grobów nie obchodził, ani objeżdżał, bywał tylko na lamentacyach u Augustyanów.

Groby po wsiach nie ustępowały miejskim, wszędzie sadzono się na przepych i okazałość. Tu wśród morskich bałwanów straszny wieloryb bezustannie połykał i wyrzucał Jonasza; tam przedstawiony był cudowny poływ ryb św. Piotra lub jaki inny pobożny temat. Przed grobem znajdował się zwykle ogródek wzorzysty z pięknie wzrosłego owsa, rzerzuchy, bukszpanu; próżne miejsca były kolorowym piaskiem wysypane, a po bokach stały drzewka cytrynowe, pomarańczowe, piękne kwiaty i wisiały lampy z kolorowemi zasłonami.

Po obiedzie w Wielki Piątek w miastach, a nawet po wsiach zaczynały się procesye. Śród procesyi postępował ktoś udający Pana Jezusa, w koronie cierniowej, z łańcuchami i dźwigał krzyż wielki; dopomagał mu Cyreneusz,

otaczali ich żołnierze judzcy, a kiedy upadał pod tem brzemieniem, płazowano go, mówiąc: — Postępuj, Jezu!

Kapnicy w szarych lub kolorowych kapach na pamiątkę pięciu Ran Chrystusowych w tyluż kościołach, albo w jednym pięćkrotnie, biczowali się przez całe „Miserere". Marszałkowie dawali im znać, kiedy krzyżem leżeć, kiedy smagać się, krzyż całować lub dalszą rozpoczynać mają procesyę. W późniejszych czasach zniesiono te widowiska, jako zbyt rażące.

Po wsiach w Wielki Piątek albo Wielką Sobotę służba dworska wiązała śledzia na długim powrozie, do którego cienką nitką był przyczepiony, i wieszała go na suchej wierzbie, lub innem drzewie nad drogą, karząc go niby za to, że przez siedm tygodni morzył ich żołądki. Wynoszono również z kuchni żur, jako już niepotrzebny; był to jednak figiel, obliczony na łatwowierność kogoś niewtajemniczonego. Takiego namawiano, ażeby garnek z żurem, w kawałek sieci zawiązany, wziął na plecy lub na głowę i niósł go tak, niby do pogrzebu. Za nim postępował ktoś z rydlem, jako mający dół kopać, w którym żur pochowają. Gdy wyszli z kuchni na dziedziniec z orszakiem niemałym, ten, co szedł z rydlem, uderzał w garnek, a żur oblewał niosącego, sprawiając powszechny śmiech i wesołość.

Zawsze pobożni Polacy i królowie z rodziną swoją — jak czytamy w opisie podróży p. Guebrant — większą część nocy w Sobotę Wielką przepędzali w kościele. W stolicy, w miastach, a nawet i po wsiach w czasie rezurekcyi strzelano z armat, moździerzy, fuzyj i pistoletów przez beczkę próżną dla większego odgłosu; palono dokoła kościoła lub w pobliżu beczki smolne. Jedno i drugie przez niezręczność lub nieostrożność zrządzało czasami wypadki. August III., podobnie jak jego poprzednicy, bywał na rezurekcyi w kolegiacie, tak samo postępował i Stanisław August, razem z ministrami, dworem i senatem. Wówczas artylerya 300 razy dawała ognia na Gnojowej górze. Po rzezi humańskiej, kiedy na początku czteroletniego sejmu rozeszły się niepokojące wieści o przygotowaniach do podobnej, w wielu miejscach przeniesiono rezurekcyę z północy na poranek wielkanocny, aby uni-

knąć napadu. Rezurekcya o różnych odprawianą była godzinach, a lud pobożny z jednej udawał się na drugą i obchodził niemal wszystkie.

Niedziela palmowa.

Szósty i ostatni tydzień Wielkiego Postu nazywa się Wielkim, świętym lub męczeńskim, zwano go też dawniej odpustowym ze względu na to, że pokutujący grzesznicy otrzymywali rozgrzeszenie i do Stołu Pańskiego byli przypuszczani; wreszcie zowią ten tydzień i suchopostnym, gdyż pobożni używali przez cały ten tydzień wyłącznie tylko pokarmów suchych; zwano go bolesnym z powodu męki Pańskiej.

Rozpoczyna tydzień ten Niedziela Palmowa, inaczej Kwietnią lub Wierzbną nazwana, bo Kościół obchodzi w dzień ten pamiątkę uroczystego wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy. Tryumfalny ów zjazd odbywał się wśród okrzyków licznie zebranego ludu, wychodzącego na spotkanie Pana Jezusa z palmami, i dziatwy, sypiącej po drodze gałązki zielone i kwiaty. To też w dniu tym poświęcane są przez Kościół gałązki palmowe i oliwne, a w braku tych wierzbowe lub z drzew innych, rosnących w kraju.

Po poświęceniu palm odbywa się uroczysta procesya, mająca uwidocznić wiernym ów wjazd Chrystusa do Jerozolimy. Kapłani i lud niosą wtedy właśnie poświęcone te gałązki, a powracając, zatrzymują się u drzwi zamkniętych kościoła. Chłopcy z chóru, znajdujący się w zamkniętym kościele, śpiewają hymn, który opiewa wjazd Zbawiciela, na co księża i lud, stojący przed kościołem, odpowiadają słowami: „Cześć, sława i chwała Tobie, Jezu Chryste, Królu i Odkupicielu, Tobie, którego tryumf wysławiają dziatki pobożnem Hosanna!“ Poczem celebrujący kapłan uderza trzykrotnie krzyżem we drzwi kościelne, które się wtedy otwierają. Procesya wchodzi, a chłopcy z chóru i przybrane w biel drobne dziatki schylają przed kapłanem swe palmy.

Niegdyś w wielu kościołach niesiono podczas takiej procesyi Przenajświętszy Sakrament, w innych zaś wśród palm, chorągwi i kadzideł kładziono księgę św. Ewangelii na ołtarzu bogato przybranym.

Po procesyi trzy osoby śpiewają pasyę: jedna śpiewa słowa Pana Jezusa, druga słowa uczniów, żydów i urzędników, a trzecia przedstawia Ewangielistę, czyli opowiadacza. Kiedy przyjdą oni do słów, opowiadających śmierć Zbawcy, wszyscy upadają na ziemię, na znak smutku i żalu.

Po skończonem nabożeństwie pobożni zabierają poświęcone palmy do domów, i starannie przechowują je przez cały rok. Dawniej, podczas wielkiej burzy okadzano niemi domostwa dla zasłonienia tychże od piorunów. Okadzano niemi również i chorych, szczególniej gdy się w ciele ich rany ukazywały. Pączki rozkwitłe, czyli kotki, inaczej bagniątkami zwane, ludzie połykają jako lekarstwo od bólu gardła i kaszlu dychawicznego. Oczywiście jest to lek zabobonny.

W niektórych okolicach kraju naszego włościanie, powracający do domów z poświęconemi palmami, trącają się niemi nawzajem, wołając: „Nie ja biję, palma bije; za tydzień Wielki dzień!“

Wogóle Niedziela Kwietnia i dziś jeszcze uroczyście w świecie chrześcijańskim obchodzoną bywa, jako dzień radosny, jako zapowiedź największego święta po długim poście. Ale dawniej obchodzono ją radośniej. Była ona świętem młodzieży szkolnej, która, jak to u nas było we zwyczaju. po nabożeństwie, uszykowawszy się w kościele we dwa rzędy, miewała wierszem i prozą przemowy, czyli tak zwane oracye lub perory o poście, o śledziu, o biedzie szkolnej, o kołaczach i plackach święconych. Poczem wyrostki poprzebierane za pastuchów, pielgrzymów, olejkarzy, huzarów i innych żołnierzy, także prawili oracye, często śmieszne i niedorzeczne. To też zabawy te, jako hałaśliwe i niestosowne dla świątyń Pańskich, usunięto z kościołów, poczem przez czas niejaki przetrwały one po domach prywatnych, aż wreszcie zupełnie ich zaniechano.

Najuroczyściej jednak dzień ten obchodzą w Rzymie, w którym — jak wiadomo — mieszka Namiestnik Chrystusa, Ojciec święty.

Cała ludność tego miasta i liczni pielgrzymi spieszą tu do kościołów, by poświęcić w nich palmy, a każdy, nawet najuboższy Rzymianin musi mieć koniecznie jeżeli nie całkowitą, to chociażby pojedynczą gałązkę palmy prawdziwej; bogatsi zaś nabywają bukiety z najpiękniejszych pachnących kwiatów, jak np. z róż, lilii i tulipanów, wpośród których okazale tkwi palma.

Palmy poświęcają się w zakrystyi kościoła św. Piotra, poczem następuje procesya, na czele której postępują śpiewacy papiescy we fioletowych sutannach i mantoletach, za nimi alumni, kanonicy, prałaci, a wreszcie i celebrant-kardynał w białym ornacie, wyszywanym złotem. Wszyscy trzymają palmy, wychodzą z kościoła, okrążają przedsionek, a gdy wracają, zastają drzwi kościoła zamknięte; po uderzeniu dopiero w nie drzewcem krzyża, zostają otwarte.

Opis życia Ojca świętego Piusa X.

Dom rodzinny Ojca świętego.

Obecnie nam panujący Papież Pius X. pochodzi z małej wioski włoskiej zwanej „Riese“. Przy ulicy, na której w październiku roku zeszłego odkryto pomnik na cześć Ojca świętego, znajduje się skromny jego domek rodzinny.

Nad drzwiami wchodowemi rada gminna umieściła popiersie Papieża i tablicę marmurową, na której można wyczytać, że „obywatel Sarto*) jest żywem świadectwem, jak to Bóg Chrystus umie maluczkich ze skromnej świętości wznieść do najwyższych szczytów potęgi i wielkości“.

Domek jest jednopiętrowy, murowany, ma na dole i na piętrze po 4 okna. Nikt teraz w nim nie mieszka, uczyniono zeń bowiem rodzaj „pamiątki“.

W przedpokoju na dole znajdują się portrety Ojca świętego jako Kardynała i jako Papieża, a obok portret

*) „Sarto“ jest nazwiskiem rodzinnem Ojca św.

ks. Perosiego. W pokoju frontowym umieszczono 9 portretów Papieża, przypominających główniejsze okresy jego życia, zaczynając od skromnego kleryka. W tym pokoju znajdują się księgi, w których się podpisują przybysze z różnych stron świata, zwiedzający ów domek.

Z kuchenki prowadzą strome schody na pierwsze piętro, gdzie się znajdują cztery pokoje. W jednym z nich



Dom rodzinny Ojca świętego Piusa X. w Riese.

znajduje się napis: „W tej izbie urodził się Jego Swiętobliwość Pius X.“ Widzimy tu skromne łóżko, 4 krzesła, a na ścianach trzy obrazy: Przenajśw. Rodziny, św. Franciszka i okręt na morzu.

W sąsiednim pokoju znajduje się na ścianie napis: „Tu sypiał Jego Świętobliwość Pius X. ilekroć swą matkę odwiedzał“, i właśnie ten pokój przedstawia na następnej stronicy nasza rycina.

Obok tego domku znajduje się dom zajezdny, należący do siostry Papieża, Teresy Parolin, z domu Sarto.



Pokój, w którym sypiał Papież Pius X., gdy odwiedzał matkę swoją.

Dwie siostry mieszkają w Rzymie, ale poza Watykanem, w mieście. W roku zeszłym sióstr tych było trzy — jedna z nich atoli imieniem Anna, umarła na tyfus. Śmierć jej głęboko dotknęła Ojca świętego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ślepy grajek.

(Podanie ludowe).

Kiedy Chrystus Pan konał na krzyżu w cierniowej koronie, ślepy grajek, siwiutki, odpychany przez zbirów, grał umęczonemu za nas Synowi Maryi na swoich skrzypkach na górze trzech krzyży .. Wdzięczny mu za to Pan Jezus, zabrał go wraz ze skrzypkami do nieba, by jego Ojcu przygrywał wiecznie wśród anielskich chórów. I jest w niebie ślepy grajek do dziś dnia patronem wszystkich skrzypków, co sobie wiek po wieku na wzór brali instrument jego i grać się od niego nauczyli po Bożemu...

Kimże był ów grajek ślepy?

Kiedy Pan Jezus był szesnastoletnim młodzieńcem, zdarzyło się, iż pewnego wieczora szedł drogą samotnie, poza wsią cichą, oświetloną srebrzystym blaskiem księżyca. Wtem z zamyślenia wyrwał Go śpiew, dolatujący z pod lasu. Przystanął On na chwilę i słuchał. Śpiew był tak rzewny, że litość budził. Czuło się łzy i jęki żalu i rozpaczy w tym smutnym głosie, rozlegającym się w ciszy wieczornej. Roztkliwiło się serce Jezusowe. Postanowił poszukać nieszczęśliwego człowieka, który tak smętnie skarżył się niebu w odludnem ustroniu.

Na skraju lasu grabowego, pod starą, rozłożystą lipą, stał człowiek w łachmanach postrzępionych, nikły, kościsty, o włosach przez pół posiwiałych, mimo niepóźnego wieku, o twarzy zwiędłej, wynędzniałej. Gdy usłyszał, że ktoś nadchodzi, przestał śpiewać. Zbliżył się Jezus do niego i w twarz mu spojrzał w jasnem świetle księżyca. Ten biedak nie miał oczu, tylko pod czołem pomarszczonem dwa głębokie doły, na które na zawsze zapadły żółte powieki. Nie zobaczył ślepiec Jezusa, lecz przeczuł czyjąś przy sobie obecność i począł pilnie nadsłuchiwać.

— Kto jesteś, biedny człowieku? — spytał Jezus.

— Z jałmużny żyję... Śpiewam ludziom za kawałek chleba, ale nikt już słuchać nie chce mego śpiewu... Z przed bramy odpędzają mnie psami, naigrywając się z mej ślepoty... A mnie i śpiewać nie łatwo, gdym głodny...

— A grać na niczem nie umiesz, biedaku? — łagodnie zapytał młody Jezus ciemnego.

— Nie umiem, a szkoda, bo możeby chętniej kto posłuchał i grosz mi za to rzucił od proga...

— Mówisz, że chętniejby cię słuchano — rzekł Jezus i zamyślił się głęboko, a ślepiec, głową kiwając, szeptał:

— Możeby i Bogu milej słuchać było mojej przy muzyce modlitwy i snadniej dopomógłby biednemu.

— Bądź o to spokojny... Nasz Ojciec niebieski pamięta o każdem stworzeniu Swojem i już ciebie wysłuchał. Dopomoże ci w twem nieszczęściu... Wierzysz?

— Wierzę, że gdy Bóg zechce, to wesprze i ślepca, ale On gniewny i przebłagać Go trudno... Ja się modlę do Niego od dawna, śpiewam co wieczór ku czci Jego, a jednak wysłuchać mnie nie chce.

— Bluźnisz Mu, nieszczęśliwy człowieku... Uwierz, że On jest Ojcem naszym i jednako kocha swoje dzieci, a przekonasz się o tem... Ale musisz silnie w to wierzyć.

— Nie wiem, Panie, kto jesteś, bo nie widzę, ale gdy cię słucham, zdaje mi się, że Aniołem jesteś, tak mi do duszy głos twój przemawia... Wierzę w to, co mówisz...

— Więc posłuchaj mojej rady... Będziesz odtąd grał Bogu i ludziom... I Bóg cię wysłucha i ludzie słuchać cię będą chętnie... Poczekaj...

Wyjął Jezus z za pasa kozik ostry, ktorego używał w Józefowym warsztacie, naciął nim drzewa lipowego i usiadłszy na pniu, począł nim strugać, a strugać. Ponacinał deszczułki cieniuchne i sporo drobnych kołeczków, pozbijał razem to wszystko, aż się z tego zrobiło dziwnych kształtów pudełko wydłużone, pokręcone... Poszedł potem w gąszcz leśną, gdzie szukał czegoś długo przy miesięcznej lampie, aż wrócił pod lipę z pękiem dziwnych jakichś nici. Ni to były konopie, ni łyko.

Kędy to znalazł, nikt nie wie... Przysiadł znowu na pniaku i na próżnem pudle ponawijał one nici na kołeczki mocno, a potem osobno, wzdłuż wystruganego pręcika, cienkiego, a prostego. Gdy wszystko było gotowe, obejrzał to Jezus z zadowoleniem.

— Słuchajno człowiecze; zrobiłem ci instrument, na którym zaraz grać cię nauczę...

— A jakże się on instrument nazywa?

— Nijak on się nie nazywa, bo go jeszcze ludzie nie znają. Nazwiesz go sobie, jak zechcesz.

— Boże wielki! To się też ludzie będą temu dziwowali!

Wziął Jezus pręcik w prawą rękę, a lewą trzymany instrument oparł o pierś pod brodę.., i nicią przy pręcie umocowaną począł suwać po nitkach u instrumentu. Za głowę złapał się ślepiec uradowany.

— Dla Boga! Jakoż to ślicznie skrzypi, jak gdyby kto śpiewał najpiękniej... Skrzypi a skrzypi coraz piękniej...

I cały w słuch się zamienia, chwytając tony, jakie wydobywały się z nieznanego przedtem instrumentu. A piękna to była muzyka... niby śpiew Aniołów niebieskich; rzewna, jak skarga ślepych, że im Bóg nie pozwolił światła oglądać; a uroczysta, jak pieśń modlitewna. Ciemny

upadł na kolana, porwany muzyką nieziemską; modląc się gorąco, łzami zalewał twarz, pośrodku której nie miał oczu, by niemi oglądać Jezusa. Gdy dźwięki ucichły, dziękował gorąco Jezusowi, przekonany już, iż odtąd ludzie słuchać go będą i nie poskąpią mu jałmużny.

Wtedy Jezus dał mu do rąk instrument i nauczył go, jak ma grać na nim. Ślepiec grał uszczęśliwiony, że mu to tak łatwo poszło i sam sobie się dziwił, iż się tego długo nie potrzebował uczyć. Cieszył się, iż instrument tak czarownie skrzypiał i powiedział, że go dlatego nazwie skrzypkami. Jezus rzekł do niego:

— Idźże z temi skrzypkami po świecie, grywać ludziom w złej i dobrej doli Może niejedno serce zatwardziałe grą swoją skruszysz, niejednego w smutku pocieszysz, a szczęśliwym przypomnisz, ile jest nędzy i nieszczęścia na świecie... Idź w świat, grać Bogu i ludziom!...

— Panie, a czemże Ci się odwdzięczę? — zawołał grajek.

— Jeżeli chcesz tego koniecznie — odparł mu Jezus — to pamiętaj: skoro się kiedy dowiesz, że syn Maryi umiera, cierpiąc katusze, weź swoje skrzypki i przyjdź mu na nich zagrać na Golgocie...

MĘKA PAŃSKA.

I.

A gdy Go Judasz sprzedał w Getsemani
Za onych krwawych srebników trzydzieście,
Do zgrai rzeknie Chrystus Pan: „Zwołani!
Owom jest! Weźcie!“

A jęły gwiazdy gasnąć oną dobą,
Na gnieździech śpiące wzdrygnęły się ptaki
I w proch runęli — i trwożyli sobą
Lud i żołdaki!

Alić strach zgwałci ona sroga horda
I Pana ima i nieprawość mnoży —
A Piotr Apostoł porwie się do korda:
Wojennik Boży!

„Poniechaj, Pietrze!“ smętny Chrystus powie:
„Od broni giną szermujący bronią“...
I obciętego Malchusa uzdrowi,
Dotknąwszy dłonią.

II.

Dusz nie poruszył, stoczonych przez trądy,
Baranek biały, co się k'ziemi zniża,
I na powrozie wlekli Go na sądy,
Świadcząc: „Wart krzyża!“

A do Piłata: „Królem się być mieni;
Zburzyć chce kościół za dotknięciem ręki!
W koronie z cierni, a w szacie z czerwieni
Daj Go na męki!“

Wżdy mówi Piłat: „Owo mąż! gdzie wina?
Przecz nastawacie? Tracić mi Go nie lża!“
A faryzeje: „Tedy bacz — gadzina:
On Rzym zobelża!“

I srogie ślepie okrwawiają mściwie,
I klątwy z ust ich, jako sępy, biegą,
I wrzask: „Piłacie: Barabasz niech żywie!
A krzyżuj — Tego!“...

III.

Tedy pod bicze Go zabrały katy,
I w twarz Chrystusa plwały chłopy one,
By cierpiał hańbę, obleczon w szkarłaty
I w swą koronę!

A z pod korony krwawniki ogromne
Padały grochem z zadumanej skroni:
A tu masz chrzest ów, ten który potomne
Wybawi z toni!

Zaczem i krzyż swój dźwiga na Kalwaryą,
I na ofiarę ciało światu dawa
I stąpa Macierz z Magdaleną Maryą,
Smętna i łzawa.

Nogi i dłonie gwoździmi Mu przybito,
Na sromnem drzewie rozpiął Go oprawca,
I między łotry boleje okwito
Żywota Dawca!

IV.

I gaśnie słońca promienistość szczera,
I strop się niebios zaćmi w onej dobie,
Albowiem słuszna, kiedy Pan umiera,
Że dom w żałobie.

I płaczem wielkim zapłakały ucznie,
I k'Chrystusowi niewiasty się rwały,
A' zbiry zasie, uzbrojone w włócznie
Ciżbę odgnały!

I wyrzekł: „Pragnę!“ i ocet podano,
Ale się warga umknęła Mu sucha...
I tak się spełnia, jak prorokowano...
I oddał ducha!...

Umarł Syn Boży, a świat patrzał drżący,
Umarł Syn Boży w głogowej koronie,
Za tych, co smętni, i tych, co płaczący:
Za wszystką ziemię...

Or—Ot.

Palec Boży!

Wśród wyraźnej kary Bożej zmarł przed kilku laty — poseł do parlamentu francuskiego. Był to mer (burmistrz) miasta Bolves, nazwiskiem Lein Desgenetais, człowiek nader majętny, a znany, i wielki liberał. Kandydował on razem z dobrym katolikiem Pierard'em.

Po wyborach, przy których ów mer wyszedł z urny wyborczej, jako poseł, urządził tenże pogrzeb swemu katolickiemu przeciwnikowi, by go wyszydzić. Więc zakupiono trumnę, i po pokropieniu jej święconą wodą, zanieśli ją zwolennicy i przyjaciele mera na kupę gnoju, wyśmiewa-

jąc przytem w całym tym komedyanckim pogrzebie ceremonie kościelne.

W dwóch dniach spotkała za to głównych sprawców owego pogrzebu sroga kara Boża.

Najpierw umarli, prawie nagle, ci, którzy nieśli krzyż i wodę święconą. Najsroższa kara spotkała tego, który trumnę spuszczał na kupę gnoju. Nie mógł on ani stać, ani siedzieć, ani leżeć, tylko musiał klęczeć w tej pozycyi, jaką miał przy spuszczaniu trumny. Poseł zaś, czyli ów mer, rychło po tym pogrzebie zachorował na wstrząśnienie mózgu i wśród największych boleści umarł w sile wieku, w swoim zamku pośród swoich milionów. — Donosiło o tym strasznym wypadku francuskie pismo „*Verite*“ („Prawda“).

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Szkodliwość kawy. Dr. Boltenstern z Berlina ogłosił w pewnem czasopiśmie lekarskiem zajmujący artykuł o kawie, w którym udowadnia, że kawa działa szkodliwie na serce i nerwy, i wyniszcza organizm nawet wtedy, gdy się jej używa w małych dawkach. Wprawdzie wydaje się, że kawa usuwa chwilowo zmęczenie i wzmacnia ciało, ale działanie to jest tylko pozornem, po którem następuje jeszcze większe zmęczenie i wyczerpanie sił.

Gdy się używa kawy przez kilka lat po kilka razy dziennie, to ciało człowieka przepaja się trucizną zawartą w kofeinie, która jest głównym składnikiem kawy.

Dr. Boltenstern twierdzi, że przyczyną wielu cierpień i chorób nowoczesnej ludzkości jest właśnie używanie kawy już od wieku dziecięcego. Dlatego lekarz ten radzi wszystkim ludziom, aby zaniechali używania kawy, a zastąpili ją kawami słodowemi pożywnemi i równie przyjemnemi w smaku.

Herbata z owsa może zastąpić prawdziwą, a kto nie będzie uprzedzonym, ten przyzna z czasem, że jest nie mniej smaczną od herbaty, jaką nieraz kupujemy chętnie u żydów za tanie pieniądze. A podnieść trzeba zalety herbaty z owsa, że jest zdrowszą, a nawet leczy

w niektórych słabościach, jak w osłabieniu żołądka, w nerwowości, i służy dobrze przy kaszlu.

Sposób przyrządzania jest następujący: bierze się garść owsa, który po starannem oczyszczeniu, sparzy się dwa lub trzy razy wodą gorącą. Tak oczyszczony i sparzony owies gotuje się w kwarcie wody, mniej więcej kwadrans. Odwar ten osłodzony ma przyjemny smak i zapach wanilii. Oprócz właściwości ogrzewającej organizm ludzki, jest on bardzo pomocny w osłabieniu ciała, w słabościach żołądka, w przeziębieniu i dobry na kaszel.

Aby napój uczynić musującym, sypie się w niego przed każdym użyciem szklanki napoju łyżkę cukru utłuczonego na proszek.

Węgiel jako środek lekarski. Lekarze francuscy polecają prosty węgiel, jako pewny środek na wszelkie zatrucia. Węgiel ma być szczególnie zbawienny w razie otrucia grzybami, mięsem nieświeżem, zepsutą rybą, a także przy otruciu alkoholem, a więc baczność knajpiarze!

Węgiel ma tak samo przeciwdziałać truciznom: kantarydzie, atropinie, morfinie, kokainie, opium itd. Sposób użycia łatwy — węgiel sproszkowany w formie mąki węglanej, zażywa się wprost na sucho lub rozrobiony wodą.

By podłoga była biała, nie należy jej myć mydłem, tylko mieszaniną złożoną z 3 części piasku a 1 części niegaszonego wapna Tę mieszaninę nabiera się na wilgotną szczotkę ryżową i smaruje się podłogę, a potem zmywa wodą. Przy użyciu takiej mieszaniny, nie tylko nie robi się wydatku na mydło, ale także tępi się wszelkie owady, które się gnieżdżą w szparach podłogi.

Jeśli na podłodze są plamy tłuste, w takim razie trzeba na nie nałożyć gliny, którą poprzednio należy zwilżyć wrzącą wodą, a następnie przez jedną dobę pozostawić.

Kret jako pomocnik ogrodnika. Wśród właścicieli ogrodów jeszcze nie dosyć ceniony jest kret, który ma nawet wrogów dlatego, że tam czasem w niedogodnem miejscu kopiec usypie. Doświadczeni ogrodnicy wiedzą, że bez kreta nie da sobie ogrodnik rady, gdyż kret to największy wróg robactwa, niszczącego korzonki roślin. W ogrodzie, w którym żyje chociaż tylko jeden kret, tam pędraki i robactwo utrzymać się nie może. To też ogro-

dnicy częstokroć tropią na polach lub łąkach kreta przy pomocy psa, wykopują go i umieszczają w ogrodzie, wiedząc, że to gorliwy a bezpłatny pomocnik, którego nikt nie zastąpi.



Odgrzewane kłamstwo!

Nie od dzisiaj dopiero, ale od kilkunastu już lat, rozrzucają socyaliści, po pewnych przerwach czasu, między robotników i między lud wiejski list, który miał napisać ks. Piotr Ściegienny, niby na dowód, że są księża pochwalający socyalizm i zachęcający lud do łączenia się z socyałami.

W tem kłamstwie tyle tylko jest prawdy, że ksiądz Ściegienny żył i był proboszczem w Królestwie, i że jako proboszcz starał się o podniesienie ludu i zbratanie go z warstwami wyższemi. W tym celu zawiązał nawet tajne stowarzyszenie włościan, które Moskale odkryli i skazali go najpierw na śmierć, a po ułaskawieniu na Sybir. Ze Sybiru powrócił ks. Ściegienny w roku 1888, i niebawem w roku 1890 umarł w Lublinie w zgodzie z Kościołem, w której zresztą i dawniej pozostawał.

W życiu więc i w działalności ks. Ściegiennego nie było nic, coby go robiło zwolennikiem socyałów, a jego list, rozrzucany dziś przez socyalistów, jest kłamstwem bezczelnem.

W liście bowiem tym zakazuje ks. Ściegienny robotnikom i wieśniakom wybierać na posłów wrogów-panów, a radzi łączyć się w towarzystwa socyalistyczne, w celu zwolnienia ludzkości od trapiących ją nieszczęść.

Otóż kłamstwo listu leży tu jak na dłoni! W czasie bowiem, gdy ks. Ściegienny pracował nad ludem, jako proboszcz w Chodlu, a było to w roku od 1835 do 1844

nie wybierano w Królestwie żadnych posłów, więc skądże miał zachęcać lud, aby nie wybierał panów na posłów, kiedy o wyborach wówczas ani się śniło nikomu!

Powtóre, w liście owym jest mowa o „stowarzyszeniach socyalistycznych“, a tych także w owych czasach nie było i nikt nie słyszał nawet o socyalistach.

Nie mógł tedy ks. Ściegienny pisać o rzeczach, które nie istniały, z czego widać, że socyały nadużywają imienia ks. Ściegiennego do swych haniebnych celów, i podpisują jego imieniem swój kłamliwy list, i to po śmierci księdza Ściegiennego, kiedy ten bronić się już nie może. Takie postępowanie socyałów jest łajdactwem w całem tego słowa znaczeniu!

Z kraju i ze świata.

Do „borby“, czyli do robienia awantur, wzywa chłopów ruskich „Narodny komitet“ na wypadek, gdyby Rada państwa nie uchwaliła nowej reformy wyborczej. Agitatorzy ruscy plotą chłopom ruskim, że to Polacy nie chcą reformy wyborczej, tymczasem Polacy chcą reformy, ale nie takiej, jaką daje rząd, bo na tę reformę ani Niemcy, ani Czesi się nie godzą.

Okłamują też prowodyrzy ruscy lud ruski, gdy piszą i wołają, że chłopi ruscy swoim ruchem, swymi wiecami wywołali reformę wyborczą, bo przecież rząd zapowiedział reformę jeszcze przed wiecami ruskimi. „Nie kończcie borby — wołają prowodyrzy do chłopów ruskich— ale z potrójną siłą zaczynajcie ją na nowo“.

No, niech zaczynają borby, niech się awanturują, ale chyba chłopi ruscy sami najgorzej na tem wyjdą, gdyż władze nie pozwolą na awantury — jak był tego dowód w Ladzkiem koło Niżniowa, gdzie chłopi ruscy rzucali się na wojsko, skutek zaś tego napadu był taki, iż trzy osoby padły trupem, a kilka odniosło rany.

W Radzie państwa w Wiedniu toczą się obrady nad „reformą wyborczą“. Jak wyżej piszemy, wszystkie stronnictwa są przeciwne takiej reformie, jaką przedłożył minister Gautsch.

Koło polskie orzekło, iż jest za rozszerzeniem prawa wyborczego na szersze warstwy ludności, ale zarazem domaga się większego samorządu dla krajów austryackich. Prezes Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki, wykazał, że nasz kraj został srodze pokrzywdzony przez rząd, który mu daje zbyt małą liczbę, bo tylko 88 mandatów poselskich.

Z projektu reformy wyborczej są zadowoleni tylko Rusini, socyaliści i nasi ludowcy. Ci ostatni (tj. ludowcy) byli nawet u ministra Gautscha z podziękowaniem za tę jeszcze nie uchwaloną, a wielce nasz kraj krzywdzącą reformę.

Niemcy usiłują nawiązać ściślejszą przyjaźń ze Stanami północnej Ameryki, aby na wypadek wojny z Francyą i z Anglią mogły armia i flota amerykańska z tyłu atakować tych przeciwników.

— *Polskich robotników*, pochodzących zwłaszcza z Królestwa, rząd pruski wydala i pozbawia zarobku biednych ludzi.

— *Nowe barbarzyństwo.* Kto w Prusiech chce być adwokatem, musi po ukończeniu nauk prawniczych praktykować w sądzie przez 4 lata, jako tak zwany „referendaryusz“, poczem zdaje egzamin assesorski i wtedy może otworzyć kancelaryę adwokacką.

Otóż sądy pruskie żądają teraz od Polaków chcących być adwokatami, by przedtem pisemnie przyrzekli, że w „ruchu polskim“ udziału brać nie będą, czyli innemi słowy żądają od nich, aby się wyparli polskości. Ponieważ zaś polscy kandydaci na to zgodzić się nie mogą, więc sądy ich nie przyjmują, czyli zamykają Polakom drogę do adwokatury. Jest to jeden dalszy sposób do wygłodzenia Polaków.

Rosya. *Nowy rozbiór Polski.* Jedna z gazet lwowskich otrzymała z Paryża wiadomość, że rząd rosyjski potrzebując pieniędzy, zamierza sprzedać Prusakom część Królestwa polskiego po Wisłę. Gazety rosyjskie nie chcą

temu wierzyć, ale dodają, kto tam wie, o czem myślą urzędnicy rosyjscy!

— *Napady różnych bandytów* na domy prywatne, na banki i na ludzi są w Rosyi i w Królestwie na porządku dziennym. Opryszki w biały dzień rabują banki, wpadają do domów i wymuszają pieniądze pod groźbą śmierci. Socyaliści wypierają się tych bandytów, ale niema prawie wątpliwości, że to ich towarzysze.

— *Skutek strejków* w Królestwie i ciągłych niepokojów po fabrykach wywoływanych przez socyalistów jest ten, że wiele zamówień z Rosyi poszło do fabryk niemieckich, robotnicy zaś w Królestwie coraz mniej mają zarobku i coraz w większą popadają nędzę.

— *Okrucieństwa* żołdaków rosyjskich. Przy uśmierzaniu rozruchów rewolucyjnych w gubernii chersońskiej dopuszczali się żołnierze rosyjscy takich niesłychanych okrucieństw na chłopach wsi Stanisławów, że wielu z tych chłopów zwaryowało z boleści.

— *Od stycznia dotychczas skazano w Rosyi na śmierć* i wyrok ten wykonano na 300 przeszło osobach, które brały udział w ruchu rewolucyjnym.

Z Francyi. *Okropne nieszczęście* nawiedziło górników francuskich w Courieres. W tamtejszych kopalniach węgla wybuchły gazy w nocy z dnia 9 na 10 marca i spowodowały pożar w kopalniach, oraz zawalenie się kilku szybów. W katastrofie tej zginęło 1200 górników. Setki pozostałych rodzin, a w tych 6 tysięcy dzieci, pozbawione zostały swych żywicieli.

— *Obrońcy kościołów.* Z początkiem marca musiał rząd francuski przerwać spisywanie inwentarza po kościołach, bo natrafił na silny opór ludności, zwłaszcza w Bretonii i w południowej Francyi.

W wielu kościołach po wsiach mieszkańcy uzbroili się w widły i zabarykadowali się w kościołach. Urzędnicy wzywali wtedy żołnierzy, a ci dynamitem wysadzali drzwi kościelne.

Ale i to nie wszędzie się udawało, bo w niektórych miejscowościach kościoły pootaczano wałami i fosami, a za tymi wałami obronnymi gotowano w kotłach ukrop i smołę na przyjęcie urzędników, którzy wobec tego cofnąć się musieli. Dlatego zaś katolicy tak bronią swych

kościołów przed spisem ich inwentarza, bo wiedzą, że socyalistyczny rząd na to chce mieć ów spis, by potem wszystko zabrać i obrabować kościoły do szczętu. Rząd skazał setki katolików na kary pieniężne i więzienie za tę obronę kościołów, i oświadczył w parlamencie, że mimo oporu katolików, dalej swe dzieło prowadzić będzie.

To łajdackie postępowanie rządu socyalistycznego oburzyło wielu oficerów francuskich, to też gdy im kazano rozbijać kościoły, jedni nie spełnili tego rozkazu, inni zaraz wnieśli podanie o uwolnienie ich z wojska, bo nie chcieli przykładać ręki do rozboju rządowego.

Spisek na życie króla włoskiego. W Turynie zmarł w więzieniu pewien zbrodniarz, który przed śmiercią zeznał, że należy do bandy anarchistycznej, która miała plan zamordowania króla włoskiego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Szczodry dar na Świętopietrze* w kwocie 2 milionów franków złożyła Ojcu świętemu księżniczka angielska Ena Battenberska, która niedawno porzuciła wiarę luterską i przeszła na katolicyzm. Księżniczka jest narzeczoną króla hiszpańskiego Alfonsa; ślub ich odbędzie się w czerwcu bieżącego roku. Ojciec święty obróci tę ofiarę na rzecz uciemiężonego duchowieństwa we Francyi.

— *Rodzinom robotniczym,* które w ostatniej katastrofie w kopalniach węgla utraciły ojców i braci, lub synów, na ich utrzymanie pracujących, przesłał Ojciec święty jako zapomogę 20 tysięcy koron.

Nowy kościół poświęcony został 6 marca br. we wsi Łuczycach pod Przemyślem, majątku p. Dra Wł. Czajkowskiego, prezesa Rady powiatowej.

Ulgi, ale nie zbyt wielkie, przyznał rząd rosyjski Kościołowi katolickiemu. Między innemi wolno teraz będzie urządzać publiczne procesye i stawiać krzyże przydróżne z polskimi napisami, co dotychczas było surowo wzbronione.

Królowe zakonnicami. Utrzymuje się pogłoska, że matka króla hiszpańskiego królowa-wdowa Marya Kry-

styna zamierza po ślubie syna wstąpić do jednego z klasztorów w Hiszpanii.

Żyje w Europie sędziwa monarchini, wdowa po Don Miguelu de Braganza, który przez 6 lat zasiadał na tronie portugalskim, a zmarł w r. 1866. Wdowa po nim (z rodu księżna Adelajda Löwenstein) wstąpiła w roku 1897 do klasztoru Benedyktynek we Francyi. Gdy z Francyi zakonnice wypędzono przebywała królowa-wdowa, dziś matka Cecylia, w klasztorze na wyspie angielskiej Wight, a teraz przebywa w Rode, gdzie zakon zakupił nową posiadłość. Tam też przybyła jej siostra, także Benedyktynka.

ROZMAITOŚCI.

„Opis życia Ojca świętego Piusa X“ zaczynamy podawać już w tym numerze naszego pisma i podawać go będziemy w następnych także numerach.

Sądzimy, że przez to sprawimy przyjemność naszym Sz. Czytelnikom, bo jako dobrzy katolicy zapewne ucieszycie się tym opisem życia Najwyższego Rządcy naszego św. Kościoła. A życie to ciekawe, stwierdzają się w niem bowiem słowa Pisma św., że Pan Bóg nieraz maluczkich i ubogich wynosi na najwyższe stanowiska.

Kto z Waszych znajomych zechce poznać życie Ojca świętego — temu poradźcie, aby sobie teraz od kwietnia zaprenumerował *Nowy Dzwonek*, a nie pożałuje tego.

Kijami ich obili. W Samborze odbyło się zgromadzenie socyalistów w sprawie reformy wyborczej, na którem chłopi kijami obili agitatorów socyalistycznych. Socyaliści zaś użyli do obrony kamieni i poranili nimi kilku włościan.

Czego chcą ruscy radykali? Na swoich wiecach stawiają radykali ruscy między innemi i takie żądania: 1) aby wolno było głosować na posłów wszystkim, bez względu na to czy byli karani, czy nie, a więc wszystkich także złodziei, rozbójników i kryminalistów chcą zrównać z porządnymi i uczciwymi gospodarzami; 2) aby zwalczać księży ruskich; 3) aby wolno było żenić się z żydówkami! Tego samego domagają się i nasi socyaliści.

Straszne wypadki. W Przeworsku, wyładowywał na dworcu kolejowym, robotnik kolejowy Jakób Kaszuba beczkę z winem z wozu pociągu towarowego. Przy tej pracy potknął się i upadł na ziemię, a beczka potoczyła się po nim. Kaszuba zginął na miejscu.

— W Baszni górnej (powiat cieszanowski) przyszedł pod wieczór do chaty Maryi Kapłyszowej jakiś człowiek i prosił o przenocowanie go. Kapłyszowa, widząc zmęczenie na twarzy podróżnego, ulitowała się nad nim i przyjęła go. Gdy nazajutrz Kapłyszowa poszła rano do stajni, by bydłu dać karmę, ów nieznajomy chwycił siekierę i zadał nią kilka cięć 11-letniej córce Kapłyszowej, pogrążonej w głębokim śnie. Patrolujący we wsi żandarm odstawił go do sądu powiatowego. Morderca ma się nazywać Piotr Podolczak i pochodzi z Krowicy hołodowskiej. Z całego zachowania się jego, przypuszczać należy, że jest to człowiek umysłowo chory.

— W gminie Hołoskowce (powiat brodzki) włościanka Anna Jamniuk zamordowała w przystępie szału swą 7-tygodniową córkę.

Śmierć w płomieniach W gminie Gumniskach (powiat ropczycki), Jan Ćwik, wychodząc z żoną do pracy, pozostawił w domu dwoje dzieci 2 i 5-letnie. Z niewiadomych powodów zajęła się na łóżku pozostawiona odzież, potem łóżko, i zanim sąsiedzi przybyli na ratunek, dzieci udusiły się w dymie.

— We wsi Głogoczowie za Krakowem wybuchł 17 marca w nocy pożar w chacie kościelnego Jana Szczurka i w krótkim czasie zniszczył ją doszczętnie. Właściciel chaty, jego żona i dzieci, razem siedmioro osób zginęło w płomieniach. Kiedy ogień spostrzeżono we wsi i pospieszono z pomocą, było już zapóźno.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał sądu przysięgłych w Tarnowie włościankę Maryannę Zatrową za zamordowanie swego męża.

— W Tarnopolu na takąż karę śmierci skazany został Iwan Kowalczuk, czeladnik kołodziejski, który zamordował swego 26-letniego majstra Franciszka Kaczkę.

Przestroga przed żydami-oszustami! Można nieraz znaleźć w codziennych pismach niektórych ogłoszenia, że za 3 lub 4 korony otrzyma się sto, albo dwieście

wspaniałych przedmiotów. I ludzie dają się łapać na te oszustwa żydowskie, zamawiają sobie te rzeczy, płacą zazwyczaj przy pobraniu daleko drożej, a gdy otworzą przesyłkę, zobaczą drobnostki bez żadnej wartości.

Skargi do policyi niewiele pomagają, bo żyd taki tłumaczy się, iż przecież za 3 korony klejnotów dawać nie może. Dlatego niechaj nikt nie daje się łapać na takie ogłoszenia, bo to oszustwa żydowskie!

Niemi posłowie. P. Jan Potoczek, poseł do Rady państwa, z powiatu sądeckiego, opisuje w *Prawdzie* działalność posłów tak zwanych „ludowców“, należących do partyi p. Stapińskiego, i tak ich pracę przedstawia:

Panowie „ludowcy“, którzy w *Przyjacielu ludu* przedstawiają się jako jedyni obrońcy ludu — w Radzie państwa nic prawie nie robią. Poseł Kubik raz tylko odczytał swoją mowę i to bardzo licho. Poseł Olszewski również raz tylko odczytał jedną swoją mowę. Poseł Krempa nie przemawiał ani razu, ale zato częściej bywał na posiedzeniach Rady państwa, niż jego koledzy.

Poseł Bojko, przez całe 9 lat, ani raz w Radzie państwa, ani w komisyach gęby nie otworzył.

— Dla Boga! — woła p. Potoczek — czyż powiaty z których on wybrany są tak szczęśliwe, że ich poseł nie potrzebował ani raz za nimi przemawiać. Takiego niemego posła nie cierpiałyby sądeckie powiaty ani przez jeden rok!

Wstrętny podstęp socyalistów. Socyaliści i inni posłowie bez wiary wnieśli w wiedeńskiej Radzie państwa wniosek skierowany przeciw katolickiemu małżeństwu — i dybiący na jego sakramentalny charakter. Socyaliści chcą, aby w Austryi zaprowadzono śluby „cywilne“ — i aby rozwiedzionym małżonkom wolno było zawierać nowe związki małżeńskie nie tylko z chrześcijanami, ale także z żydówkami.

Przeciw temu zbierają katolicy podpisy w całej Austryi a także i w naszym kraju. Socyaliści zaś zbierają podpisy za swoim wnioskiem, i rozrzucają kartki kłamliwe, jakoby Ojciec święty chciał zbadać zdanie wszystkich obywateli, czy są za rozwodami, czy nie, a gdy będzie dużo za rozwodami. to Ojciec św. na nie zezwoli.

Otóż jest to **kłamstwo wierutne**, bo Stolica św. już dawno **potępiła** „śluby cywilne“ i orzekła, że małżeństwo katolickie jest **nierozerwalne**. Nadużywanie zaś imienia Ojca świętego do agitacyi, już dawno potępionej przez Stolicę świętą — jest wstrętne i **podłe**, a na taką podłość mogą się zdobyć tylko żydzi i ich parobki socyalistyczne.

W odpowiedzi na ich podłość, powinni teraz katolicy jak najliczniej podpisywać protesty przeciw „rozwodom“ i przeciw ślubom cywilnym, jakich chcą socyaliści!

Okropna katastrofa kolejowa, jedna z największych w ostatnich czasach, zdarzyła się w Ameryce północnej w Denwert. Zderzyły się tam dwa pociągi osobowe. Na miejscu zginęło 40 osób, a **sto** odniosło rany. Tylko 15 osób wyszło cało. Wielu rannych wpadło pod gruzy wagonów i spaliło się. Podczas katastrofy szalała straszna śnieżyca, taka, że maszyniści nie widzieli nawet na 200 metrów przed sobą.

Do jeziora runęła we wsi Tavernola (we Włoszech) droga, oraz plebania, urząd pocztowy i kilka prywatnych domów. Mieszkańcy zdołali się na czas uratować.

Podczas balu, który się odbywał w Wielkim Poście, bo 7 marca bieżącego roku, w pewnym domu w mieście włoskiem Fuccechio, wybuchł pożar, a po chwili runęła podłoga, tak, że nikt prawie nie zdołał się uratować. Jedni zginęli w płomieniach i gruzach, drudzy odnieśli ciężkie rany. Wyraźna to kara Boża!

Długowieczność. W szpitalu w Madrycie (w Hiszpanii) znajduje się od 17 lat, a od 107 lat w Madrycie zamieszkała staruszka Marya Józefa Nieto. Wygląda ona na 60 lat. Miała 22 dzieci, z których żyje tylko jeden syn, przebywający w Ameryce, 21 zaś umarło.

W niezwykły sposób pozbawiła się życia w gminie Ehrenhausen pod Gracem włościanka nazwiskiem Gollob. Weszła ona niepostrzeżenie do zapalonego pieca piekarskiego, skąd wydobyto ją już w stanie zupełnie zwęglonym.

Kobiety policyantki. W Kalifornii (w Ameryce) w mieście San Francisco przyjęto do służby policyjnej kobiety. Są one odpowiednio umundurowane i uzbrojone w pałasze i rewolwery. Mieszkają w koszarach policyjnych, pospołu z towarzyszami broni rodzaju męskiego.

Trzy tysiące kobiet katolickich odbyło tymi czasy zgromadzenie w mieście Lublanie, w Krainie, i wszystkie oświadczyły się przeciw rozwodom, żądanym przez socyalistów i masonów austryackich.

Wódka i socyalizm. Skarb państwa w Rosyi miał w roku zeszłym (1905) dochodów z wódki o 75 milionów rubli więcej, niż dawniej. Ponieważ zaś był to rok rozruchów socyalistycznych, więc widać z tego, że agitatorzy socyalistyczni i ich zwolennicy krzepili swe siły przeważnie wódką.

Ślub stuletnich. Pisma amerykańskie donoszą, że w mieście Marysville odbył się niezwykły ślub. Kapitan Kuhns liczący 102 lat życia poślubił wdowę, która skończyła setny rok życia. Państwo młodzi poznali się przed 70 laty!

Skarb w trumnie. W górnych Węgrzech w miejscowości Leuthau wygrzebano w tych dniach na rozporządzenie sądowe zwłoki zmarłej niedawno właścicielki gruntów Zuzanny Droppa. W jej trumnie znaleziono zaszyte 600 tysięcy koron gotówki. Jedynym spadkobiercą jest najbliższy krewny zmarłej nazwiskiem Piotr Droppa, który przed mniej więcej 12 latami z obawy przed służbą wojskową uciekł do Ameryki i odtąd znikł bez śladu. Ponieważ ogólnie było znanem, że zmarła posiedzicielka ziemska rozporządzała oprócz tego wielkim majątkiem w gotówce, wpadł w oczy zaraz brak takowego po jej śmierci. Teraz sprawa w tak niezwykły sposób wyjaśniła się. Widać, że są ludzie, którzy nawet i po śmierci pragną nie być bez pieniędzy.

Nowy rodzaj ziemniaków. W Ameryce zwrócono uwagę na nowy rodzaj kartofli, które wytrzymują wielkie zimno i nie podlegają chorobie. Podobnie jak bulwy mnożą się one w jednem miejscu z drobnych pędów i korzonków. Uprawy ten rodzaj nie wymaga, wystarczy tylko jednorazowe przeoranie roli. Bulwy mają małą gorycz, ale ta znika pod wpływem tej małej uprawy. Kwitnie od czerwca do sierpnia — kwiat wydaje zapach przyjemny.

Ptaki tańczące. Na wyspie Laysan, zwanej „rajem ptasim“ żyje gatunek ptaków, zwanych „kobuzami“, które uprawiają taniec. Ustawiają się parami, niekiedy po trzy, skłaniają się ku sobie główkami, jakby na znak ukłonu,

ocierają się dzióbami, kroczą miarowo naprzód i w tył, obracają się, słowem — tańczą. „Taniec“ ten możnaby nazwać „kadrylem kobuzów“.

Ceny chleba i mięsa w miastach europejskich. Pewne pismo paryskie podaje ceny chleba i mięsa w niektórych główniejszych miastach Europy. Ceny liczą się za 1 kilogram.

Chleb w Brukseli (w Belgii) 30 halerzy (za 1 kilogram), w Londynie (stolicy Anglii) 37 halerzy, w Rzymie 42 halerzy, w Neapolu 45 halerzy, w Berlinie (stolicy Niemiec) 50 halerzy, w Wiedniu 58 halerzy, w Petersburgu (stolicy Rosyi) 70 halerzy.

Mięso wołowe w Brukseli 3 korony (za 1 kilogr.), w Londynie 2 kor. 75 hal., w Paryżu 2 kor. 20 hal., w Rzymie 1 kor. 15 hal., w Berlinie 2 kor. 50 hal., w Nowym Jorku 1 kor. 75 hal., w Wiedniu 2 kor. 10 hal., w Petersburgu 1 kor. 60 hal.

Olbrzymie drzewo. W południowej Afryce, w Transwaalu, koło miasta Pretoryi, niedawno wydartej przemocą Boerom przez Anglików, rośnie drzewo, które jak twierdzą uczeni, stało jeszcze tam przed 400 laty. Drzewo to nie jest wcale wysokie, bo do czuba korony ma wysokości 20 metrów, ale gałęzie, które prawie do ziemi sięgają, obejmują przestrzeń 170 metrów, a pień ma obwodu 25 metrów.

Pralnie elektryczne. Pewien Węgier wynalazł sposób prania bielizny bez mydła. Przez wodę, w której się znajduje bielizna, przepuszcza się prąd elektryczny, a ten usuwa z płótna wszelkie plamy i nieczystości. W przeciągu kwadransa można w ten sposób wyprać około 300 sztuk bielizny.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.